

Od autorki

Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku!

Historia jest skierowana do osób pełnoletnich. Zawiera opisy przemocy – fizycznej, psychicznej, seksualnej, sceny śmierci, egzekucji, zabójstw, niecenzuralne słownictwo. Bohaterowie nie są wzorami do naśladowania i nie należy romantyzować ich zachowań.

*Choć zemsta na początku wydaje się słodka,
po dłuższym czasie staje się gorzka.*

John Milton

PROLOG

JESSMINE, 8 LAT

Widok krwi zabarwiającej tiul sukni ślubnej należy do jednego z najokrutniejszych wspomnień mojego dzieciństwa.

Mam osiem lat. Jest szósty sierpnia. Piękny, upalny dzień. Wyjątkowy.

Ślub mojej siostry.

Raven czekała na to, od kiedy skończyła liceum. Jej narzeczonny, a w tym momencie już prawie mąż, świata poza nią nie widzi, przynajmniej tak zawsze powtarza mama. Nie za bardzo wiem, co ma na myśli, ale wierzę, że nie kłamie. W końcu mama nigdy się nie myli, prawda?

Czekamy w ogrodzie rezydencji pana młodego. Tu odbywa się ceremonia. Bujam się na białym krześle, bo jego nóżka wyrobiła dziurę w trawie i przez to nie stoi prosto. Ciotka Thalia, która tego dnia pomaga rodzicom mnie pilnować, co chwilę zwraca mi uwagę, czym tylko psuje zabawę. Sama ciągle nie może się nadziwić, jak można być aż tak bardzo zakochanym w tak młodym wieku. Rav i Liam są dla niej parą jak z magazynu – idealną, piękną, wymarzoną.

Też nie rozumiem tego całego zakochania. Gdy raz zobaczyłam, jak Raven całowała się z Liamem, miałam ochotę zwymiotować. Jak można dotykać ustami czyichś ust? A do tego tak dziwnie mlaśkać? Fuj...

Siostra oczywiście naskarżyła mamie, że ją szpieguję i miałam wtedy szlaban na bajki. Byłam na nią bardzo zła.

Na szczęście z okazji jej ślubu kupiono mi piękną, różową sukienkę. Ma milion warstw i błyszczące cekiny. Wyglądam jak prawdziwa księżniczka.

– Uspokój się, Jessmine. Teraz tata zaprowadzi Raven do ołtarza. Zachowuj się odpowiednio – poucza mnie ciotka, gdy ojciec rzeczywiście rusza z panną młodą w kierunku czekającego na nich Liama.

Nie skupiam się tak bardzo na siostrze – moją uwagę przyciągają dekoracje z białych róż, którymi ozdobione jest praktycznie całe otoczenie. Ich słodki, lekki zapach otula mnie i zachwyca.

– Ale ja muszę iść do toalety – mówię głośnym szeptem, na co mama tylko wzdycha i spogląda znacząco na swoją siostrę.

– Mówiłam, żeby nie dawać jej tyle pić? Mówiłam – gdera ciotka Thalia – ja z nią pójdę. Tobie nie wypada. Jesteś w końcu matką panny młodej – zwraca się do mojej mamy i chwyta mnie za ramię.

– Wróćcie szybko. Pasuje, żebyście były na zdjęciach. Może i jesteś ciocią, ale najważniejszą. Nie może cię zabraknąć. – Mama spogląda na mnie z wyrzutem, tak jakby to była moja wina, że w tym momencie muszę skorzystać z łazienki.

– Zaraz wrócimy. Pospiesz się ją– deklaruje ciotka i szarpie za moje ramię tak, że wykrzywiam buzię, bo to naprawdę boli.

Nie wracamy zbyt szybko. W zasadzie pierwsze strzały padają, zanim zdążamy wejść do domu. Ciotka pcha mnie wtedy szybko pod jeden ze stołów, na którym goście kładli prezenty ze ślubnej listy.

– Cicho! – syczy groźnie, gdy dookoła nas biegają przestraszeni ludzie, a napastnicy nie przerywają ataku.

Na początku nie rozumiem, co się dzieje. Dopiero potem to do mnie dociera.

Widzę Raven. Od rana zazdroszczę jej, że wygląda jak prawdziwa księżniczka. Jej biała, powłóczysta suknia jest jeszcze bardziej strojna niż moja, o co jestem oczywiście obrażona. To ja mam być księżniczką, w końcu jestem młodsza.

W tym momencie suknia mojej siostry nie wygląda już tak ładnie. W zasadzie to wszystkie jej warstwy są przerzucone do góry tak, że z mojego miejsca widzę tylko twarz Raven i morze tiulu.

Rav leży zaledwie kilka jardów od stołu, pod którym ukrywam się z ciotką.

Widzę też jakiegoś obcego pana, który klęczy nad Raven, ale nie mam pojęcia, co robi, bo jego postać przysłaniają warstwy sukni. Na pewno sapie i przeklina, gdy moja siostra chce wstać. Raz nawet uderza ją w twarz. Próbuję wtedy krzyknąć, ale ciotka Thalia łapie mnie mocno za brzuch i przyciąga do siebie, a drugą ręką zatyka mi usta.

– Siedź cicho! – mówi groźnym szeptem tuż nad moim uchem.

Raven widzi, że jesteśmy pod tym stołem. Obrus jest bardzo długi, ale kończy się kilkanaście cali nad ziemią. W pewnym momencie siostra odwraca twarz tak, że spogląda mi prosto w oczy.

Jej tęczy są bardzo błyszczące. Nic nie mówi. Patrzy na mnie i marszczy brwi, jakby nie rozumiała, co się dzieje, gdy obcy facet ciągle przy niej klęczy.

– Pierdolona kurwa Bronsonów została zaliczona – krzyczy w pewnym momencie mężczyzna i podnosi się znad leżącej Raven.

Siostra nie zwraca na to uwagi, w dalszym ciągu wpatruje się we mnie.

Nie rozumiem, co się dzieje, ale wiem, że nie tak powinno być. Nie tak miał wyglądać ten ślub. Ciotka cały czas mocno mnie trzyma, a ja czuję, że zaraz nie wytrzymam i zrobię coś, za co Thalia na pewno mnie skrzyczy. Przecież nie dotarliśmy do łazienki, a ja w dalszym ciągu muszę tam iść.

– Gdy będziesz w piekle, jebana suko, pamiętaj, żeby pozdrowić Lucyfera od rodziny Ferro. Już on będzie wiedział, dlaczego tam trafiłaś – rzuca napastnik.

Przy dźwięku wystrzału nie jestem w stanie wytrzymać. Sikam pod siebie. Gdyby nie to, że Thalia cały czas zaciska dłoń na moich ustach, pewnie krzyczałabym wniebogłosy. Łzy ściekają mi strumieniami, a oddech grzęźnie w gardle.

– Masz to gówno na pożegnanie. Ozdobione twoją krwią wyglądają znacznie lepiej. – Napastnik chwyta za jedną z różanych

kompozycji, by wyjąć z niej kwiaty i docisnąć je do piersi Raven. Gdy po chwili rzuca róże na ziemię, nie są już śnieżnobiałe.

Ciotka musi mocniej zacisnąć dłoń na moich ustach, bo ponownie nie potrafię zapanować nad swoimi odruchami i chcę krzyczeć.

Raven cały czas na mnie patrzy. Jej tęczęwki są jednak inne – nie tak błyszczące, jak jeszcze przed chwilą. Spojrzenie dziewczyny robi się puste. Nieobecne. Niby spogląda w moje oczy, ale tak naprawdę nie widzi mnie. Nie widzi nikogo. Nie dostrzegam też zmarszczki na czole, która pojawiła się, gdy obcy facet nad nią sapał. Teraz wygląda pięknie – jak posąg. Jej twarz jest wygładzona i nieruchoma. Przypomina anioła z obrazów, które widziałam w kościele.

Cały czas ma otwarte oczy.

Wpatruję się w nie, dopóki nie robią się mętne. Wpatruję się w nie tak długo, że dokładnie poznaję każdy ich szczegół – zauważam, że lewe jest bardziej brązowe niż zielone. To dziwne, ale dopiero teraz zdaję sobie z tego sprawę. Wcześniej zawsze myślałam, że mamy takie same oczy, bo mama tak nam mówiła. W tym momencie wiem, że są inne.

Piękna, biała sukienka siostry robi się coraz czerwiejsza. Wprawdzie zabarwia się powoli, jednak wyraźnie widzę, jak tiul z każdą chwilą robi się coraz bardziej szkarłatny. Delikatna koronka na gorsecie sukni szybko wchłania krew i to ona zaczerwienienia się jako pierwsza. Jedynie perły, którymi wyszyta jest góra stroju, do samego końca pozostają białe. Chyba walczą o normalność tego dnia.

Nie mam pojęcia, jak długo leżę pod tym stołem w mokrej sukience z ustami zatkanymi ręką ciotki. Chyba tracę przytomność, bo do świadomości przywraca mnie ostre szturchanie i nieprzyjemny głos Thalii.

– Jess! Ocknij się, dziecko! Musimy iść. Szybko.

Oczy siostry w dalszym ciągu są otwarte. Spogląda nieruchomo w jeden punkt.

– Przepraszam – szepczę, gdy wygrzebujemy się spod stołu, a ja czuję, iż sukienka dalej jest wilgotna. – Nie zdążyłam.

– Nic nie szkodzi, Jessmine. – Ciotka kładzie dłonie na moich ramionach, a następnie obraca mnie tak, że stoję tyłem do niej, a przodem do przestrzeni, na której miał odbyć się ślub.

Krzesła, dywan, róże wręcz toną we krwi martwych gości.

Są tu wszyscy. Raven. Mama i tata. Liam i jego rodzina. Babcia Valeria. Kuzyni. Ciotki. Znajomi z pracy i sąsiedzi. Wszystkie moje koleżanki. Przyjaciele rodziny. Córeczka cioci Palomy, która miesiąc temu świętowała pierwsze urodziny. Leżą dziwnie powyginani na trawie, parkiecie i rozstawionych w ogrodzie stołach.

Wszyscy nie żyją.

– Widzisz to, Jess... Widzisz? – pyta ciotka i boleśnie wbija palce w moje ramiona.

– Widzę... – odpowiadam cicho. Gardło mam tak ściśnięte, że nic głośniejszego nie jest w stanie z niego wyjść. – Widzę, ciociu.

– To zapamiętaj to na zawsze, Jessmine. Zapamiętaj. To wszystko wina Ferro. To oni zabili twoją rodzinę, rozumiesz, dziecko? – dopytuje. Nawet odwraca mnie przodem do siebie i nachyla się tak, że nasze oczy znajdują się na jednym poziomie.

– Rozumiem, ciociu. – Automatycznie przytakuję. Niczego nie rozumiem, ale boję się do tego przyznać. Obawiam się jej, bo wpatruje się we mnie tak ostro, jak nigdy wcześniej.

– Wiesz, co musimy teraz zrobić? – Thalia nie spuszcza wzroku z moich przestraszonych oczu.

– Co musimy? – pytam.

– Zemścić się, moja malutka. Jesteśmy to winne rodzinie. Mamy prawo do vendetty i musimy z niego skorzystać.

– Tak. Musimy – powtarzam po niej, bo wydaje mi się, że tego właśnie oczekuje.

– Dokładnie tak, Jess. Zemścimy się na Ferro. Zniszczymy ich tak, jak oni zniszczyli nas. – Wzrok ciotki staje się nieobecny. Jej zielone oczy błyszczą wręcz nienaturalnie, a brązowe włosy, ułożone w misterną fryzurę, są teraz porządnie zmierzwione, a mimo to dalej emanuje elegancją i pewnością. Jak zawsze.

– Zemścimy się, ciociu – szepczę.

– Tak, Jess. Naszą misją od dziś jest zemsta na rodzinie Ferro. Zapamiętaj to sobie.

– Zapamiętam, ciociu.

Tego jestem pewna. Zapamiętam wszystko.

Szóstego sierpnia umarłam razem z siostrą i rodzicami, ale też narodziłam się na nowo. Moje życie po raz pierwszy miało konkretny cel.

Zemstę na rodzinie Ferro.

PRÓBA OGNIA

JESSMINE, 16 LAT

Aaron:

Tak szybko uciekałaś po lekcjach, że nie miałem okazji z tobą porozmawiać. Dasz się w końcu zaprosić na wyjście? Kino? Spacer? McDonald's? Co ty na to?

Uśmiecham się, gdy tylko odczytuję SMS-a od mojego... kolegi. Ma rację, iż szybko wybiegłam ze szkoły, ale było to podyktowane tym, że mam sześć mil do przejechania rowerem pod górę, a potem jeszcze trzy przez las i to tylko wtedy, gdy wybieram krótszą ścieżkę do domu. Teoretycznie zdałam już egzamin na prawo jazdy i czasami nawet prowadziłam auto cioci, gdy miałyśmy coś ważnego do załatwienia, ale to wyjątkowe sytuacje. Na co dzień musi mi wystarczyć rower. Thalia uważa, że każdy wysiłek fizyczny jest w moim przypadku pożądany i nie mogę się rozleniwiać.

Od ośmiu lat trenuję taekwondo oraz kick-boxing i, choć jestem w tym dobra, nigdy nie wzięłam udziału w żadnych zawodach. Nie mogę się wychylać. Nie mogę zwracać na siebie uwagi, bo to zepsułoby cały nasz plan.

Ja:

Muszę zobaczyć, kiedy będę miała wolną chwilę. Wiesz, że ciocia zorganizowała mi tyle zajęć dodatkowych, że ledwie wyrabiam :(

Odpisuję koledze zaraz po tym, jak stawiam rower przy drzewie rosnącym obok wejścia do domu. Mieszkam tu z Thalią już ponad rok i zapowiada się, że zostaniemy na dłużej, co mnie cieszy. Mam już dość częstych przeprowadzek, a i otoczenie bardzo mi się podoba, choć dojazd jest okropny!

Dla Thalii liczy się tylko to, że miejsce jest odosobnione i że działa internet, nic poza tym. Ciotka na co dzień pracuje w banku, ale w trybie pracy częściowo zdalnej – dwa dni pojawia się w biurze, a pozostałe trzy wypełnia swoje obowiązki z domu, co jest bardzo wygodne. Dzięki temu może dość dobrze zająć się planowaniem zemsty, a także powoli wprowadzać ją w życie.

Zauważam zaparkowane za domem obce, czarne auto, dlatego nie dziwi mnie, że tylko po przekroczeniu progu naszego domku słyszę jęki Thalii i skrzypienie łóżka. Kobieta znowu nie zamknęła drzwi od swojej sypialni, zapominając, iż nasze lokum jest naprawdę małe, a wszystkie dźwięki mocno się po nim niosą.

Podchodzę pod pokój ciotki, żeby dyskretnie zamknąć drzwi, ale oczywiście nie udaje mi się, bo Thalia, mimo że siedzi okrajką na jakimś facecie, to cały czas wygląda przez ramię na wejście do sypialni. Zaczynam się domyslać, że pewnie usłyszała, jak wchodziłam, i po prostu chce się upewnić, że to ja.

Ciocia uśmiecha się do mnie i puszcza oczko, gdy powoli zamykam drzwi. Nie przestaje poruszać się i wydawać z siebie zapewne zadowolonych jęków, ale nie mam porównania, więc nie mogę się do niczego odnieść, a moja opiekunka zawsze brzmi tak samo, choć mężczyźni pod nią często się zmieniają. W ostatniej chwili kątem oka zauważam, iż na podłodze, przy łóżku kobiety, leżą ubrania jej partnera, a także kabura z bronią.

Zaczynam podejrzewać, że znowu jej się udało. Znowu to zrobiła.

Chyba nawet rozumiem, dlaczego była tak uradowana, gdy mnie zobaczyła.

Ona czekała. Na mnie.

Rozsiadam się w salonie i teraz to ja czekam, aż skończy. Obstawiam, że nie potrwa to długo. Nie wyciągam nawet telefonu, bo istnieje ryzyko, że Thalia mogłaby zobaczyć wiadomości od Aarona, a wtedy na pewno by się zdenerwowała. Jej plan nie zakładał, żebym z kimkolwiek się zaprzyjaźniała. Mam się nie wychylać i nie sprawiać kłopotów. Przez jakiś czas uczyłam się w domu, ale to było bardzo męczące dla mojej opiekunki, dlatego ostatecznie zdecydowała się posłać mnie do szkoły. Potrzebowała przestrzeni na swoje działania.

Telefon wibruje kilka razy, ale nawet na niego nie zerkam, choć wewnętrznie skręca mnie z ciekawości. Aaron jest naprawdę miłym chłopakiem. Polubiłam go od samego początku. Ma wprawdzie niemiłego kolegę, który od pierwszego dnia szkoły patrzy na mnie, jakbym była jego największym wrogiem, ale uparcie go ignoruję. Nie jest dla mnie ważny. Wiem, że Aaron mieszka tylko z mamą, a ojca widuje rzadko. Nie ma o nim najlepszego zdania. Ja również wychowuję się w niepełnej rodzinie, a w zasadzie to w pieczy zastępczej. Ciotka jest moim jedynym żyjącym krewnym i to ona ogarnęła wszystkie sądowe sprawy, żeby przejąć nad mną opiekę. Mam tylko ją, a ona tylko mnie. Przez pieprzoną rodzinę Ferro straciłyśmy wszystkich, których kochałyśmy. Od jakiegoś czasu pracujemy nad tym, żeby i nasi oprawcy cierpieli. Powoli. Po trochu. Stopniowo. Nasza zemsta ma dotknąć wszystkich, którzy tego dnia zniszczyli ślub Raven. Thalia przez kilka lat pracowała nad zbieraniem informacji na temat Ferro i ich żołnierzy. Bardzo skrupulatnie przygotowała listę czterdziestu mężczyzn odpowiedzialnych za napad i egzekucję naszych bliskich. Trzydziestu z nich nadal żyje i ma się dobrze. To właśnie nimi mamy się zająć.

W tym momencie, po roku intensywnych działań ciotki, lista żyjących napastników zmniejszyła się o cztery nazwiska.

Jestem pewna, że dziś skreślimy z niej pięte.

Kwadrans później w salonie pojawia się ciocia. Ma na sobie szlafrok, a jej krwistoczerwone usta zdobi szeroki uśmiech, który jednak nie sięga ciemnozielonych oczu. One zawsze są zimne. Kobieta potrząsa głową, przez co długie pasma kasztanowych włosów opadają jej na ramiona gęstą kaskadą.

Muszę przyznać, iż Thalia jest piękną kobietą. Podoba się mężczyznom i umie to wykorzystać. Tych pięciu, których zwabiła do łóżka, a potem zabiła bez zawahania, to najlepszy przykład jej bezwzględności.

Ciotka wyciąga papierosa i siada na podłokietniku kanapy, tuż przy mnie. Przez chwilę bawi się zapalniczką. Nic nie mówi. To ja nie wytrzymuję.

– Który to? Kogo mogę skreślić?

Kobieta odpala papierosa i zaciąga się dymem, który potem powoli wypuszcza z ust.

– Jeden z żołnierzy. Roche. Był kretem Ferro w oddziale Bronsona. Zatrudnił się u Liama kilka miesięcy przed ślubem i pracował jako ochroniarz. Donosił Ferro o wszystkim, dzięki czemu tak szybko pozbyli się naszych ludzi. W innym wypadku to byłoby niemożliwe, a tak? Mieli ich jak na dłoni. – Ciotka wygina usta w nieprzyjemnym grymasie.

Wydarzenia ze ślubu Raven zmieniły ją na zawsze. Moja siostra była ulubienicą Thalii, więc jej śmierć bardzo się na niej odcisnęła. Gdy byłam mała, zawsze zazdrościłam Rav kontaktowi z ciocią, ponieważ ja miałam z nią zdecydowanie gorszą relację. Dopiero kiedy zostałyśmy same i zdane jedynie na siebie, nasza więź stała się bardzo mocna. Nie wyobrażam sobie nie mieć oparcia w Thalii. Potrzebuję jej, a ona potrzebuje mnie. Razem mamy cel, któremu podporządkowałyśmy ostatnie osiem lat naszego życia.

– Mam dziś trening – przypominam. Jeśli chcemy zdążyć, musimy się sprężyć z naszym zadaniem.

Kobieta od razu podrywa się z kanapy i gasi peta w popielniczce stojącej na stoliku kawowym.

– W takim razie przygotuj wszystko i pomóż mi go szybko usunąć – poleca. – Jest ciężki.

Wstaję ze swojego miejsca i ruszam na zewnątrz. Obchodzę dom, żeby znaleźć się z jego drugiej strony, naprzeciwko okien sypialni ciotki. Jedno z nich jest równocześnie drzwiami tarasowymi, które są bardzo przydatne. Nachylam się, żeby odsunąć kupę gałęzi i odsłonić głęboki dół, w którym palimy zwłoki naszych ofiar. To, co nie zdoła zająć się ogniem, jest wygrzebywane, a następnie mielone i rozsypywane w losowych miejscach w lesie. Jak by nie było – mieszkamy na terenie Gór Skalistych. Mamy naprawdę dużo przestrzeni i przede wszystkim ciszę oraz samotność.

Przyciągnięcie ciała mężczyzny w to miejsce zajmuje nam kwadrans. Thalia załatwiła go swoim popisowym numerem – wbiła mu nóż prosto w tętnicę szyjną, gdy ten wyłączył myślenie i oddawał się cielesnej rozkoszy. Metoda bardzo skuteczna, jednak też i niebezpieczna, bo pozostawia ślady krwi na powierzchniach, które bezpośrednio stykają się z ofiarą. Zaraz po tym, jak wpychamy Roche do dołu, wrzucamy za nim wszystkie jego dokumenty, ubrania, całą zakrwawioną pościel i ręczniki, którymi posprzątałyśmy sypialnię i taras.

– Podpalę go wieczorem. Teraz musimy go zakryć i przygotować się na twoje zajęcia – decyduje opiekunka. Polewa materiały i mężczyznę chlorem, żeby zapach odstręczał zwierzęta, które mogłyby chcieć zjeść naszą ofiarę, zanim całkiem się jej pozbędziemy. Nie możemy sobie pozwolić na taki błąd.

Przyciągam chrust ułożony na palecie i zakrywam nim dół. Roche będzie musiał poczekać do wieczora. Lepiej, żeby nikt niepowołany nie zainteresował się ciemnym dymem, który pojawi się podczas palenia zwłok. Wprawdzie to mało prawdopodobne, by ktoś kręcił się w okolicy naszego domu, bo nie ma tu innych zabudowań, ale wolimy dmuchać na zimne. Dyskrecja przede wszystkim.

Ciotka używa mieszaniny zwykłej benzyny i odrobiny paliwa lotniczego, które ma wyższą temperaturę spalania, dlatego ładnie usuwa wszelkie dowody. Nie wiem, skąd ma dostęp do tego drugiego, a ona nie kwapi się, żeby wtajemniczać mnie w takie niuanse.

Do miasta jedziemy dwoma autami. Ja tym naszym, a Thalia samochodem ofiary. Dwie godziny mojego treningu są czasem, w którym ciotka ma pozbyć się niepotrzebnego pojazdu. Planuje odjechać nim w okolice starego wysypiska i tam je podpalić. Oczywiście wcześniej ma zamiar zdjąć tablice rejestracyjne, które również wylądują w naszym dole.

Gdy opuszczam salę gimnastyczną, zaczyna robić się ciemno. Wiem, że czeka mnie długa noc, bo mam wiele do nadrobienia, a do tego nad ranem resztki Roche powinny być na tyle wystudzone, żeby można było się ich pozbyć.

Przy pierwszej ofierze bardzo to przeżywałam, nawet zamknęłam się w łazience i nie chciałam wyjść, żeby patrzeć na palące się zwłoki. Ciotka nie dała mi wyboru – siłą zaciągnęła mnie do ogrodu i stała ze mną, dopóki się nie uspokoiłam. Z każdym kolejnym mężczyzną jest łatwiej. Thalia zawsze tłumaczy mi, w jaki sposób nasz denat jest powiązany ze zbrodnią na weselu. Zaczęła eliminować żołnierzy Ferro dopiero w tamtym roku. Wcześniejsze siedem lat było czasem, w którym zbierała informacje i się przygotowywała. Ciotka zawsze podkreśla, że beze mnie nie da rady wszystkiego zrobić i że ona zajmie się tymi łatwiejszymi celami, ja za to jestem jej tajną bronią na zawodników większego kalibru, ale wpierw muszę się odpowiednio wyszkolić.

– Nie puszczę nastolatki przeciwko szefowi mafii. Muszę cię przygotować – zaznacza bardzo często. – Mnie niestety nikt nie przygotował. Mój ojciec był zwykłym żołnierzem, nikim ważnym w szeregach

naszej rodziny. Ty będziesz lepsza ode mnie, Jess. Będziesz silna i bezwzględna.

– Też mam zwabiać mężczyzn do sypialni? – pytam, bo to jest coś, co budzi mój opór. Z biegiem lat dowiedziałam się, co jeden z napastników zrobił mojej siostrze. Dowiedziałam się też, jak się nazywał. Jego imię i nazwisko wyraźnie wbiło mi się w pamięć.

Od tamtej pory noszę w sobie pewnego rodzaju lęk przed bliższym kontaktem z chłopakami. Na dobrą sprawę nawet się jeszcze z nikim nie całowałam, choć przecież skończyłam już szesnaście lat, a znajome ze szkoły są o wiele bardziej doświadczone w tych sprawach i często opowiadają o swoich podbojach. Dopiero w tym roku zaczęłam myśleć o jakimkolwiek kontakcie z chłopakiem. Poznanie Aarona ośmiela mnie i wzbudza pragnienia, o które siebie wcześniej nie podejrzywałam.

– Jeśli będziesz musiała, to tak – potwierdza ciotka. – Faceci są tępi i często myślą tylko chujem. To najłatwiejszy sposób, żeby zaciągnąć ich w dyskretne miejsce i zaatakować, gdy się tego nie spodziewają. Oczywiście w twoim przypadku wołałabym, żeby to zostało ostatecznością. Po to cię przygotowuję, żebyś nie musiała robić tego, co ja. To żadna przyjemność dopuszczać do siebie tych skurwysynów, ale nie umiem inaczej ich podejść, a nie chcę już dłużej czekać. Osiem lat to wystarczająco dużo czasu, żeby zapomnieli o naszej rodzinie. Nawet nie przypuszczają, że ktokolwiek przeżył – zaznacza.

Po masakrze na weselu i przejęciu opieki nade mną ciotka zdecydowała o zmianie naszego nazwiska. Nie byłam już Jessmine Turner. Stałam się Jessmine Raven – na cześć mojej siostry. Ciotka także przyjęła takie nazwisko. Nie mam pojęcia, jak udało się jej to wszystko załatwić. Któregoś dnia po prostu poinformowała mnie, że mamy nowe nazwisko i odtąd właśnie tak mam się podpisywać. Zostało ono wpisane do wszystkich moich dokumentów.

Thalia nie lubi mówić o moich dziadkach, a i o mamie wypowiada się rzadko. Zazwyczaj skupia się na cierpieniu Raven

i przypominaniu mi o mojej powinności pomszczenia siostry. Nie zamierzam robić nic innego. Chcę, żeby oprawcy Rav zginęli w męczarniach.

Rozumiem potrzebę zemsty. Pragnę jej dokonać. Do tej pory jednak nie zabiłam żadnego człowieka i nie jestem pewna, czy umiałabym to zrobić. Nie mówię o tym ciotce, żeby jej nie zde-nerwować. Wiem, że kiedyś będę musiała przejść „próbę ognia” i odważyć się kogoś skrzywdzić, ale na razie nie myślę o tym zbyt często, w końcu jestem tylko dzieckiem. Może do czasu, aż wydorosłej, Thalia sama załatwi wszystkich naszych wrogów? Jak na razie dobrze jej idzie. Wolę zająć się sprzątaniami po jej ofiarach, żeby pokazać, iż już się nie boję takich widoków, choć wygrzebywanie zwęglonych resztek i nadpalonych kości, żeby potem je zmieścić, nie należy do przyjemnych.

Gdy wracamy po moich zajęciach, jemy kolację i czekamy, aż zapadnie zmrok. Wtedy to odsuwam chrust z dołu, a ciotka polewa ciało mężczyzny swoją mieszanką paliw.

– Stój tu, dopóki ogień się nie zmniejszy. Wtedy będziesz mogła iść spać – poleca. – Rano wstań godzinę wcześniej niż zwykle i posprzątaj pozostałości.

Mam ochotę jęknąć, bo i tak budzę się skoro świt, gdyż codziennie przed lekcjami biegam kilka mil, żeby ćwiczyć kondycję. Dzięki temu jestem naprawdę szybka i sprawna. Zajęcia sportowe w szkole są dla mnie błahostką. Po treningach Thalii wszystko jawi się niczym dobra zabawa.

– Jess! Jess! – krzyczy Aaron, gdy tylko widzi mnie przed szkołą.

Muszę wyglądać jak tyśiąć nieszczęść, bo wstałam naprawdę rano. Wysprzątałam ten cholerny dół i zrobiłam swój tradycyjny trening. Przez to, że obudziłam się dużo wcześniej, a przecież położyłam się dużo później, pod moimi oczami pojawiły się ciemne

worki, których nawet podwójna warstwa korektora nie zdołała ukryć. To pewnie głupie, ale staram się schować twarz za opadającymi na nią włosami. Wolę, żeby kolega nie widział mnie w takim stanie, bo... po prostu nie.

– Hej – witam się cicho. Zarzucam na ramię plecak i prze-
mykam obok niego. Prawie wpadam na Enzo. Niemilego kum-
pla, który kręci się za Aaronem jak cień i zawsze wygląda, jakby
coś mu we mnie nie pasowało. Nie skupiam się na nim. Nie
szukam kłopotów.

– Nie odpisałaś mi wczoraj – wypomina znajomy, kiedy zrów-
nuje się ze mną.

– Ona wszystkimi gardzi, nie widzisz tego? Tacy jak my nie są dla
niej odpowiednim towarzystwem – wtrąca idący za nami Lorenzo.

Odwracam się na chwilę, żeby wbić w niego stanowczy wzrok.

– Tylko ty nie jesteś odpowiednim towarzystwem. Aarona lubię –
wrywa mi się. Oczywiście od razu na moich policzkach pojawia
się parzący rumieniec.

Cholera!

– Przepraszam. Po treningu... byłam bardzo zmęczona, a rano
biegałam i... wyleciało mi z głowy – zwracam się do kolegi. Nie
mogę mu powiedzieć, co naprawę robiłam, ponieważ wziąłby mnie
za jakąś szajbuskę.

– Dziś też masz trening? Jest piątek, nasi grają... Wybierasz się
na mecz? – Nie daję za wygraną i cały czas idzie obok mnie.

Mam wrażenie, że moje przypadkowe wyznanie znacznie po-
prawiło mu humor.

– Nie kupiłam biletu, a ten jest dodatkowo płatny i mój karnet
tego nie obejmuje – wyjaśniam, zatrzymując się przy szafce.

– Mam jeden dodatkowy. Jeśli masz ochotę się ze mną wybrać...
Byłoby miło. – Nie odpuszcza.

– A jak ja chciałem ten bilet, powiedziałeś, że nie masz żadnego
na zbyciu! – oburza się Enzo.

Wzdycham, bo jego obecność naprawdę mnie irytuje.

Prawda jest taka, że mam ochotę iść na ten mecz. Lubię Aarona bardziej, niż powinnam i jestem ciekawa, czy on też chce się ze mną tylko kolegować, czy może stoi za tym coś więcej. Nie wyróżniam się z tłumu, może jestem wysoka, szczupła i wysportowana, ale moje włosy mają pospolity, mysi odcień blond, a oczy są zwyczajnie zielone – nie szmaragdowo, oliwkowo czy morsko. Zwyczajnie. Nie jestem tak ładna, jak moja siostra, która zawróciła w głowie samemu Liamowi Bronsonowi, przyszłemu bossowi. Cała rodzina była z niej dumna, w końcu ślub córki szeregowego ochroniarza z synem samego szefa to ogromna nobilitacja dla nas wszystkich. Thalia była wtedy tak bardzo szczęśliwa, jakby to ona miała iść do ołtarza, a nie siostrzenica. Nasze życie miało się diametralnie zmienić i fakt, zmieniło się, ale nie tak, jak tego oczekiwaliśmy. Takiego obrotu spraw nikt się nie spodziewał.

– Jak będzie? Przyjacielskie wyjście na mecz, a potem na dobre jedzenie? – zachęca kolega.

– Mnie też to obejmuje? – dopytuje Enzo, ale Aaron zaznacza, że to oferta jedynie dla mnie, a kumpel sam musi sobie znaleźć rozrywkę na wieczór.

Myślę, że właściwie czemu nie. Dziś mam dzień regeneracji, więc po południu planowałam po prostu nic nie robić, a Thalia nie jest aż tak zdesperowana, żeby brać się za kolejnego faceta z listy. Zawsze robiła sobie co najmniej miesiąc przerwy między ofiarami.

– Kończę o trzeciej. Możemy spotkać się przed wejściem na stadion kwadrans przed meczem – decyduję.

Aaron nalega, że przyjedzie po mnie do domu, ale wolę tego uniknąć. Zapach chloru i paliwa jeszcze nie wywietrzał. Nie potrzebuję zbędnych pytań.

– Chyba nie przyjedziesz rowerem? Nie puszczę cię potem samej w ten ciemny las – zastrzega chłopak, czym tylko mnie rozczula.

Wygląda, że martwi się o mnie, co jest naprawdę miłe.

Lorenzo oczywiście parska śmiechem, ale oboje go ignorujemy.

– Ciocia mnie przywiezie i potem odwiezie. Ewentualnie pożyczę od niej samochód – zapewniam, choć przecież różnie może być.

W trakcie dnia mój humor zmienia się jak w kalejdoskopie. W jednej chwili układam listę argumentów dla Thalii za tym, żeby zgodziła się puścić mnie na mecz, a w drugiej wymyślam wymówkę dla Aarona, żeby jakoś wytłumaczyć mu, dlaczego jednak nie mogę iść.

Z każdą upływającą godziną jestem coraz mniej przekonana do pomysłu wyjścia z kolegą. Chcę żyć jak normalna nastolatka, ale zdaję sobie sprawę, iż w moim przypadku może to być niemożliwe, w końcu która szesnastolatka jednocześnie trenuje sztuki walki, uczy się obsługi broni i nocami podpala zwłoki wrogów na swoim podwórku?

Muszę spojrzeć prawdzie w oczy. Jestem wybitnie dziwna.

Ciotka od razu zauważa, że coś ze mną nie tak. Siedzi przy kuchennym stole i uważnie obserwuje każdy mój krok, kiedy tylko przekraczam próg domu.

– Mam sprawę – zaczynam nieśmiało. Z nerwów znów przygryzam łańcuszek, który noszę na szyi. Wcześniej należał do Raven. Pożyczyła mi go na swój ślub, bo jęczałam, że nie mam nic ładnego, a ona posiadała pełną szkatułkę błyskotek.

Nigdy się z nim nie rozstaję. Traktuję go jak mój talizman.

– Usiądź – poleca Thalia. Nie przestaje wbijać we mnie czujnego spojrzenia. – Co to za sprawa?

– Chciałabym pójść dziś na mecz. Jeśli mogłabyś mnie zawieźć, a potem odebrać, byłabym bardzo wdzięczna. Chyba że chcesz odpocząć, to mogę pojechać sama, jeśli pożyczysz mi samochód – wyrzucam z siebie słowa z prędkością karabinu.

To kolejny objaw stresu – gdy się denerwuję, zaczynam mówić bez sensu.

– Z kim wybierasz się na ten mecz? – dopytuje opiekunka. Jej twarz jest jak zwykle nieprzenikniona.

Chcę ją okłamać, że idę z koleżankami, ale w to na pewno by mi nie uwierzyła. Nie mam koleżanek, jedynie znajome ze szkoły, które utrzymują w stosunku do mnie uprzejmy dystans. Poza tym Thalia jest bardzo wyczulona na kłamstwa. Na pewno od razu wyłapałaby, iż blefuję.

– Z kolegą. Takim Aaronem. Zaprosił mnie, bo ma dwa bilety i... i mnie zaprosił – kończę niepewnie. – Wrócę przed dziesiątą. Nigdzie nie będę się szwendała, obiecuję! – W myślach już rezygnuję z kolacji z chłopakiem. Czas spędzony na meczu będzie musiał mu wystarczyć. Nie chcę przeginać. – Do tej pory nigdzie nie wychodziłam i tak pomyślałam sobie, że może choć raz mogłabym... zobaczyć, jak wygląda normalne życie – dodaję. Od razu zagryzam dolną wargę i wbijam proszące spojrzenie w ciotkę.

– Co nie podoba ci się w naszym życiu? Przecież wiesz, że staram się wychować cię najlepiej, jak umiem. – Kobieta sięga po papierosa. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle, bo pali zarówno wtedy, jak jest zdenerwowana, ale też i w chwilach zadowolenia. Ciężko ją wyczuć.

– Jesteś najlepsza, ciociu. Zawdzięczam ci naprawdę wszystko. Pamiętam o tym, co muszę zrobić, i zawsze będę dążyła do zemsty. Dziś chciałabym jednak wyjść i po prostu obejrzeć mecz. Tylko tyle.

– Ten chłopak przyjedzie tu po ciebie? – wnika. Zaciąga się mocno papierosem i powoli wypuszcza dym z płuc.

Nie przeszkadza mi, że dmucha w moją stronę. Zdążyłam się przyzwyczaić. Sama nie palę, bo opiekunka bardzo pilnuje, żebym była w świetnej formie i nie truła się używkami, nawet energetyków nie pozwala pić mi tak często, jak tego chcę.

– Nie. Lepiej, żeby się tu nie kręcił.

– Dlaczego?

Dziwi mnie jej pytanie. Nawet rozchyłam usta, żeby coś odpowiedzieć, ale szybko mi przerywa.

– Jestem twoją opiekunką i chciałabym go poznać. Zobaczyć, z kim zamierzasz spędzić czas, żeby określić, czy będziesz bezpieczna. Jesteś dla mnie najważniejsza, Jess. Dzięki tobie dokonam tego, o czym marzę od lat – dodaje.

– Nie chciałam, żeby się tu kręcił po wczorajszej akcji. Jeszcze trochę czuć chlor w domu... – przypominam.

– Jak się sprząta dom, to czuć różne zapachy. Chlor nie jest niczym niezwykłym. Szorowałam dziś łazienkę, więc to nie powinno być nic dziwnego – odpiera z pewnością w głosie. Dusi resztkę papierosa w popielniczkę i przykładą obie dłonie do białego blatu. – Nie puszczę cię z chłopakiem, którego nie poznam. To dla twojego bezpieczeństwa, Jess. Jeśli chcesz gdzieś z nim wyjść, ma się tu osobiście stawić i zapewnić, że nic ci nie zrobi ani nic głupiego nie chodzi mu po głowie. Jesteś zbyt cenna, żebym mogła pozwolić, by ktoś cię skrzywdził.

Wiem, że nie mogę z nią dyskutować. Thalia jest uparta. Skoro chce poznać Aarona, muszę zaprosić go do domu.

Piszę do kolegi wiadomość o zmianie planów. Wbrew moim obawom, kolega jest zadowolony. Wyraża szczerą chęć poznania mojej ciotki.

Aaron:

Byłem kiedyś z mamą w banku i pani Raven nas obsługiwała. Bardzo sympatyczna osoba.

Odpisuję, żeby za bardzo się nie cieszył, bo opiekunka potrafi być przerażająca.

Nigdy nie wiem, co Thalia tak naprawdę myśli, ponieważ umie to dobrze ukrywać. Jej zachowanie przy facetach, których sprowadza do łóżka, żeby szybko się ich pozbyć, tylko to potwierdza.

Nie martwię się o Aarona. Moja opiekunka nie ma żadnych podstaw, żeby zrobić mu krzywdę. Nie jest z listy, a do tego to w końcu szesnastolatek jak i ja. W momencie wesela miał osiem lat. Był dzieckiem.

Zauważam, że czasami zachowuje się niedojrzale – przepycha się z kolegami, wydurnia na korytarzu czy popisuje się samochodem, ale w końcu to ja musiałam dorosnąć szybciej niż moi rówieśnicy. Thalia oczywiście cały czas podsycą moją nienawiść do rodziny Ferro. Wiem, że kiedyś, gdy zostanę do tego dobrze przygotowana, będę musiała zabić bossa tej rodziny. Ciotka cały czas kombinuje, jak to wszystko zorganizować, żebym dostała się w pobliże Enrico Ferro i żeby to nie wyglądało podejrzanie. Na razie chyba nic nie wymyśliła, a poza tym na pewno nie ruszymy samego szefa, jeśli wcześniej nie pozbędziemy się jego pracowników, odpowiedzialnych za masakrę na weselu. Po kolei. Krok po kroku.

Ferro zostawimy sobie na sam koniec. Dwóch Ferro – Antonio, obecny consigliere też jest na liście ciotki, mimo że nie brał udziału w napadzie, ale nim kierował. Najważniejszy jest jednak Enrico Ferro. To on kazał zabić moją rodzinę.

To jego będę musiała się osobiście pozbyć.

Aaron wchodzi do mojego domu z szerokim uśmiechem i od razu wita się z Thalią, która prosi, żeby usiadł i wskazuje kanapę. Wiem, że zamierza wypytać go o kilka rzeczy, przez co trochę zaczynam się stresować. Nie chcę, żeby kolega pomyślał sobie o mnie coś niewłaściwego. Modlę się w myślach, by opiekunka nie poruszyła jakichś drażliwych kwestii typu: czy jesteśmy parą i jakie chłopak ma wobec mnie zamiary, bo to byłoby żałosne. Jesteśmy jedynie znajomymi ze szkoły. Nic więcej.

To, że skrycie marzę o tym, żeby przeżyć z nim swój pierwszy pocałunek, to tylko moja sprawa.

– Usiądź koło mnie – poleca kobieta, gdy zauważy, że zmierzam w stronę kanapy, żeby zająć miejsce obok Aarona. Słucham się jej. W końcu chcę, żeby zaakceptowała mojego znajomego. Tak

po cichu liczę na to, że to początek naszych spotkań. Naprawdę lubię tego chłopaka.

– Podaj mi pudełko ze stolika. – Ciotka wydaje kolejny rozkaz. Uśmiecha się przy tym do naszego gościa, którego wcześniej poczęstowała colą z lodem.

Nie wiedziałam, że mamy takie napoje w domu, bo mam zakaz na nie, ale muszę docenić, iż Thalia stara się miło przyjąć Aarona. Nie spodziewałam się tego. Nie po niej.

Z drugiej strony, nigdy nie byłam w takiej sytuacji. Nigdy nie zapraszałam nikogo do domu, bo sama założyłam sobie, że nie powinnam. Może to było błędne przekonanie?

Gdy czarne pudełko znajduje się w rękach ciotki, kobieta szybko je otwiera i przenosi spojrzenie na mnie. Z ciekawości zerkam do środka.

Momentalnie tężeję. Otwieram szerzej oczy, bo nie mogę uwierzyć w to, co widzę. Opiekunka wygina usta w lekkim uśmiechu. Sięga dłonią do wnętrza opakowania. Wyjmuje z niego... pistolet.

Kolega właśnie opowiada o dzisiejszym meczu i przewidywaniach wyniku rozgrywki, ale momentalnie urywa w pół zdania, gdy zauważa niebezpieczny przedmiot w rękach mojej ciotki.

– Co...? To... – Chłopak chce wydusić coś z siebie, jednak nie może zebrać myśli. Ja też mam z tym dużą trudność.

– Weź broń i zabij Aarona – odzywa się spokojnym tonem Thalia. Jej oczy w dalszym ciągu są zimne, a po ustach błąka się zadowolony uśmieszek. – To twoja próba ognia, Jess. Teraz.

*BEZ LITOŚCI**JESSMINE, 16 LAT*

– Pani Raven... – Kolega chce coś powiedzieć, jednak jest tak zaskoczony, że urywa w pół zdania. Nie spogląda na mnie ani na ciotkę. Spanikowany wzrok wbija w broń, którą Thalia trzyma w dłoni.

– Dalej, Jess. Weź to i pokaż, do czego jesteś zdolna. – Kobieta nie ustępuje.

Przez chwilę modłę się w duchu, żeby to był tylko nieśmieszny żart. Ciotka na pewno chce pokazać Aaronowi, iż może i nie wychowywałam się z ojcem, ale za to ona dba o mnie i moją cnotę. To na pewno tylko takie ostrzeżenie. Kolega ma zachowywać się... jak kolega. Nic więcej.

Chłopak zaczyna się kręcić, jakby nagle coś zaczęło go uwierać. Thalia od razu to zauważa.

– Rusz się jeszcze raz, a sama odstrzelę ci tę pustą głowę – grozi. Znajomy momentalnie tężeje.

– Jak będzie, Jess? Nie mamy całego wieczoru... – przypomina.

– To chyba pomyłka... – zaczynam spokojnie. Posyłam ciotce zimne spojrzenie. – Nie musimy aż tak straszyć Aarona. Na pewno zrozumiał, że mam być w domu na czas. – Chcę obrócić całą sytuację w niewinny pokaz siły. Przecież nie ma mowy, że bym skrzywdziła kolegę, a Thalia swoim zachowaniem pracuje na przyklejenie mi w szkole łatki dziwaczki. Wolałabym tego uniknąć. I tak mam trudne relacje z innymi uczniami. W zasadzie oprócz Aarona i czasami Enzo nikt inny nie zwraca na mnie uwagi. Zazwyczaj siedzę sama. Zdążyłam się przyzwyczaić, co nie

znaczy, że jest to miłe, gdy wokół mnie tworzą się wesole, żartujące grupki lub duety. Ja nie mam nikogo. Tylko ciotkę i zemstę.

– Ostatni raz cię poproszę, Jess. Weź tę broń i zrób z niej użytek. – Kobieta nie daje za wygraną. Spogląda na mnie ostrym, poważnym wzrokiem. Nawet przestaje się uśmiechać.

Mrugam kilka razy, bo w końcu dociera do mnie, że naprawdę nie żartuje.

Chce, żebym w tym momencie zabiła swojego kolegę.

– Nie zrobię tego. Po prostu nie – odmawiam stanowczo. – Schowaj broń, ciociu. Aaron to nie punkt z naszej listy.

– Jesteś tego pewna? – pyta od razu.

– Jestem pewna, że nic mu nie zrobię. Daj już spokój z tym grożeniem.

Chłopak boi się odezwać, ale posyła mi pełne wdzięczności spojrzenie. Czuję się cholernie źle z tym, że akurat on musi znosić dziwne humorki Thalii i jej nagłe „próby ognia”.

Kobieta jest wyraźnie rozczarowana moją postawą. Zaciska usta w wąską linię i wbija we mnie wzrok przepełniony pogardą.

– Dobrze. Skoro nie chcesz go zabić, to znowu będziesz sprzątać.

Nie daje mi zareagować. Od razu naciska spust.

Huk wystrzału jest tak głośny, że na moment głuchnę. Nigdy nie ćwiczyłam strzelania bez słuchawek, a ciotka nie użyła teraz tłumika, więc zamknięta przestrzeń salonu powieliła odgłos. Dzwoni mi w uszach, gdy odważam się spojrzeć na Aarona.

Cały czas siedzi tam, gdzie wcześniej. Oczy ma przepełnione zaskoczeniem, ale otwarte. Nawet rozchyła wargi, jakby chciał coś powiedzieć.

Wolno spływająca stróżka krwi z niewielkiej rany w czole jest jedynym śladem, który potwierdza, że zdarzyło się coś, co na zawsze zamknie usta mojemu koledze.

Thalia trafiła tam, gdzie chciała. Bezbłędnie.

Zrywam się z kanapy i ruszam w stronę chłopaka. Szarpnię go za ramię, gdyż nie mogę uwierzyć, że opiekunka przed chwilą odebrała mu życie.

– Oszalałaś?! Co ty najlepszego zrobiłaś?! – krzyczę w panice. Po mojej twarzy płyną łzy bezsilności, strachu i rozczarowania. Że też musiałam się zgodzić na to wyjście! Że też zaprosiłam go tutaj, do nory tej żmii...

– To, czego ty nie umiałaś – odpiera spokojnie. Odkłada broń do pudełka i jak gdyby nigdy nic sięga po papierosa. – Przypominam, że wybrałaś dziś sprzątanie, więc nici z meczu – dodaje lekkim tonem, czym tylko bardziej mnie rozjusza.

– Co z tobą nie tak!!! – Nie mogę się powstrzymać. Staję do niej przodem i zaczynam wymachiwać rękami. Gniew dominuje nad innymi emocjami. – To był tylko mój kolega z klasy! Niewinny chłopak, do cholery! Mścimy się na ludziach odpowiedzialnych za śmierć naszej rodziny, a nie na licealistach! – wydieram się raz po raz.

Mój wybuch nie robi na niej wrażenia. Ciotka rozpiera się wygodniej na kanapie i wypuszcza z ust dym wprost w moją stronę.

– Ten niewinny licealista to nieślubny dzieciak Roche – stwierdza spokojnie. – Jego ojcem zajęłam się wczoraj. Ty miałaś wypróbować swoje umiejętności na nim. Po to go wybrałam. Po to zapisałam cię do tej konkretnej szkoły i na wszystkie dodatkowe zajęcia, na których mogłaś go spotkać. Po to też utrzymywałam przyjacielskie relacje z jego matką. On od początku miał być twoją ofiarą, Jess, a ty to koncertowo spierdoliłaś. – Wzdycha, nie kryjąc rozczarowania.

Nie mieści mi się w głowie, że można być tak wyrachowanym. Ciotka wiedziała o wszystkim?! Wszystko zaplanowała?!

– Nie miałam wpływu jedynie na to, że gówniarz się tobą zainteresuje. Sądziłam, że nie zaangażujesz się w tę znajomość i dzięki temu szybciej pójdzie. Skrycie chyba nawet chciałam, żeby cię nie polubił i żeby trochę cię dręczył w szkole, wtedy na pewno nie miałybyś tych głupich oporów. – Kobieta

opowiada, jakby to było coś normalnego, że życzyła mi wroga w szkole i znęcania się nade mną.

– Z tobą jest coś naprawdę nie tak... – Kręcę głową. Cały czas jestem w głębokim szoku. To, czego właśnie się dowiaduję, jest wręcz nie do pomyślenia, tak samo jak to, co zrobiła Thalia. – Zemsta zemstą, ale Aaron nie był temu winny. Nie znał zbyt dobrze swojego ojca i nawet nie utrzymywał z nim kontaktów. Mieszkał tylko z mamą.

– Matka chłopaka była kochanką Roche. Miał z nią niesłubnego dzieciaka. Nic dziwnego, że nie utrzymywał z nim kontaktu. Nie chciał, żeby ktokolwiek się o nim dowiedział. Płacił kobiecie za milczenie. Co miesiąc. Okrąglą sumkę – odpowiada.

Dzięki pracy w banku ma możliwość śledzenia rozmaitych zależności pomiędzy mieszkańcami miasteczka. Thalia lubi z tego korzystać. Wie, kto komu i ile płaci, kto na kogo wydaje. Sama zakłada konta dla kochanek ważnych urzędników i zamyka je, gdy tylko dostaje takie polecenie. Zdaje sobie sprawę, które relacje trwają, a które przechodzą do historii. Domyślam się, że tak też wysłедиła rachunki Roche.

– To dalej nie zmienia faktu, że zabicie Aarona było głupotą! On nic nie zrobił, do cholery, ciociu! – Nie wytrzymuję i łapię ją za ramiona. Spoglądam z niemą prośbą w jej zielone, obojętne tęczówki. – Nasza zemsta go nie obejmowała!

– Nasza zemsta obejmuje wszystkich, którzy są spokrewnieni z chujami odpowiedzialnymi za śmierć Raven i reszty rodziny. Trzeba wyplenić złe nasienie. Oni nie mieli skrupułów przed zabijaniem naszych dzieci. Było im to obojętne. My także nie znamy litości. Dla nikogo, Jess. Niech to w końcu do ciebie dotrze.

Denerwuje mnie brak jakichkolwiek emocji na twarzy kobiety. Puszczam jej ramiona i cofam się. Ciało Aarona w dalszym ciągu tkwi na kanapie. Jego matowe, martwe już oczy wpatrują się we mnie. Czuję, jak robi mi się niedobrze. Muszę szybko pobiec do łazienki i wyrzucić z siebie całą zawartość żołądka.

– To wszystko to jakiś koszmar – mówię, klęcząc przy sedesie. – To na pewno koszmar...

– Koszmar będzie rano, bo niestety padła nam klimatyzacja i jak nie zajmiesz się trupem, to zacznie się rozkładać. Będzie śmierdziało. – Thalia staje w drzwiach i mierzy mnie neutralnym spojrzeniem.

Nie mogę zrozumieć, jak można być aż tak wyczerpanym z jakichkolwiek emocji.

– Posprzątaj go, Jess. Choć do tego się przydaj, bo jak na razie jesteś bezużyteczna. Raven byłaby tobą rozczarowana. Rodzice też – wytyka.

Mrugam, bo czuję, że pod powiekami gromadzą mi się łzy, ale staram się wytrzymać i nie rozpłakać się przy ciotce. Kobieta nie lubi słabości, a ja przecież mam być jej tajną bronią, więc muszę być twarda.

Opiekunka zapomina, że tak naprawę jestem tylko nastolatką. Na dobrą sprawę niektórzy uważają mnie za dziecko, choć oczywiście burzę się na takie określenie, gdyż czuję się doroślejsza niż inni. Teraz jednak chcę być dzieckiem. Chcę, żeby ktoś mnie przytulił i powiedział, że wszystko będzie dobrze, a ja nie jestem rozczarowaniem dla moich bliskich, bo może i nie ma ich tu ze mną, ale patrzą na mnie gdzieś z góry i mimo wszystko są dumni, ponieważ wszystko, co robię, jest z myślą o nich. To dla nich znoszę męczące treningi, dyscyplinę i samotność. To ostatnie najbardziej mi doskwiera. Mam Thalię, to fakt, ale jej obecność czasami jest tak przytłaczająca, że potrzebuję побыć z kimś innym, a nawet nie posiadam takiej osoby.

Kobieta w końcu zostawia mnie samą. Chwilę później słyszę dźwięk ruszającego samochodu. Domyślam się, że ciotka jedzie pozbyć się śladów po Aaronie.

Niechętnie opuszczam toaletę. Na widok ciała kolegi ponownie czuję mdłości, które tym razem udaje mi się opanować. Powoli

podchodzę do kanapy. Nie mogę znieść widoku jego otwartych, wbitych przed siebie oczu, więc wyciągam rękę i je zamykam.

– Przepraszam. Nie miałam pojęcia, że to się tak skończy. – Łkam. Te słowa i tak nic nie znaczą. Nie robi mi się po nich lepiej. Nie miało się zrobić.

Pierwszy raz przesiaduję całą noc na zewnątrz. Nie chcę odejść od palących się zwłok chłopaka nawet wtedy, gdy ciotka każe mi wrócić do domu i iść spać. Zostaję przy nim do rana.

To też nic nie znaczy. W dalszym ciągu nie czuję się lepiej.

Przez cały ten czas rozpamiętuję nasze rozmowy. Uśmiechy, które nieśmiało mi posyłał na szkolnej stołówce, i liściki, które rzucał mi na ławkę, gdy na dodatkowych zajęciach z matematyki prosił mnie o zapisanie mu swojego numeru telefonu. Zapisałam bez zawahania. Może to właśnie był błąd?

Może ciotka ma rację i nie powinnam zacząć go lubić? Wtedy na pewno nie zawahałabym się przed oddaniem strzału.

– I tak bym się zawahała. On nie jest z listy i nie powinien zginąć za grzechy ojca – szepczę sama do siebie.

Logika Thalii nie przemawia do mnie. Nie chcę karać dzieci za to, co zrobili ich ojcowie. To oni są winni. Tylko oni, a przede wszystkim rodzina Ferro. To im należy się śmierć w męczarniach, którą przyrzekałam zadać, bo ciotka chciała usłyszeć taką deklarację. Z chęcią złożyłam ją te kilka lat temu. Jestem pewna, że kiedyś dokonam na nich zemsty i że będzie miała ona wspaniały smak.

Na zimno podobno smakuje najlepiej.

Kłócę się z ciotką. Jestem zmęczona i mówię za dużo. Nie zgadzam się na zabijanie ludzi spoza listy. Zaznaczam, że nie będę brała udziału w czymś takim, bo to zakrawa o obsesję, a nie zemstę.

Ciotka wyjątkowo nie komentuje moich słów. Wysłuchuje mnie uważnie, żeby na koniec polecić mi powrót do pokoju i odpoczynek.

– Nie spałaś całą noc, Jess. Połóż się teraz. Wychodzę, więc będziesz miała ciszę i spokój. Muszę zgłosić awarię klimatyzacji, bo jeszcze trochę i podusimy się w tym domu. Pootwierałam wszystkie okna, ale to niewiele daje – obwieszcza, jakby słowa, które przed chwilą wyrzuciłam z siebie, spłynęły po niej jak po kaczce.

Nie mówi nic więcej. Chwyta za kluczyki i wychodzi.

Przyznaję jej rację, ale tylko w kwestii mojego zmęczenia. Biorę szybki prysznic i kładę się do łóżka. Mam taki zaduch w pokoju, że najpierw oczywiście otwieram okno, żeby choć trochę wywietrzyć pomieszczenie.

Zasypiam szybko, gdyż jestem naprawdę zmęczona, ale chyba nic mi się nie śni, a przynajmniej nic nie pamiętam. Mam jeden sen, który czasami do mnie wraca. Zawsze dzieje się w nim to samo, więc zaczynając śnić, czuję się, jakbym oglądała dobrze już znany film. W moim śnie zawsze jest lato, a ja mam na sobie piękną, różową sukienkę. Tę z wesela Raven. Tańczę w niej i okręcam się, podziwiając, jak tiul lekko układa się dookoła moich nóg. Siostra też jest w moim śnie. Siedzi na ławce w naszym ogrodzie i spogląda na mnie.

Na jej kolanach leżą białe róże, które rosną też na wszystkich krzakach w naszym otoczeniu. Dookoła są tylko te kwiaty. Wszędzie. Wypełniają każdą wolną przestrzeń. Rav ma na nosie ciemne okulary, a ja koniecznie chcę, żeby je zdjęła, więc zawsze podchodzę do niej i z niecierpliwością sama je ściągam. Pragnę spojrzeć siostrze w oczy. Zobaczyć w nich radość i miłość, bo właśnie to mi się z nią kojarzy.

W moim śnie oczy Raven są inne niż zwykle. Są takie, jak tego dnia, gdy jeden z ludzi Ferro ją gwałcił. Matowe i martwe. Zimne niczym szklane koraliki.

Otoczające nas róże też się zmieniają. Na każdej widnieją ślady jaskrawoczerwonej krwi. Z niektórych płatków ściekają ciężkie krople. Nawet trawa w ogrodzie nie jest już zielona. W tym momencie zawsze się wybudzam.

Teraz też się budzę, ale nie dlatego, że mam ten sen, bo nic mi się nie śniło. Wstaję, gdyż słyszę chrzęst kół na podjeździe. Przez to, że zostawiłam otwarte okno, wyraźnie wyłapuję każdy hałas z zewnątrz.

Podnoszę się leniwie i od razu ruszam do kuchni. Muszę się czegoś napić. Z ciekawości zerkam na zegarek, bo w domu panuje już półmrok. Naprawdę długo pospałam.

– Że też ciocia dopiero wróciła... – Dziwię się. Spędziła pół dnia poza domem. Aż tyle zajęło jej zgłaszanie awarii...

Podchodzę do zlewozmywaka. Po drodze zapalam lampkę wbudowaną w obudowę okapu, żeby choć trochę rozświecić kuchnię. Staję na palcach, aby sięgnąć do szafki, w której trzymamy szklanki. W pomieszczeniu w dalszym ciągu panuje skwar, a przecież okna są uchylone. Jęczę cicho na myśl o kolejnych godzinach w takich temperaturach. Budynek musiał się porządnie nagrzać i teraz oddaje swoje ciepło. Piżama klei mi się do ciała, a mam na sobie tylko bluzeczkę na ramiączkach i spodenki.

Nalewam wodę do szklanki. Niestety nie jest chłodna, więc odwracam się, żeby sięgnąć po butelkę z lodówki.

Muszę mocniej zacisnąć palce na szkłe, gdyż w innym wypadku szklanka na pewno wypadłaby mi z dłoni. Tak bardzo skupiam się na narzekaniu na zaduch i zaspokajaniu pragnienia, że nie zwróciłam uwagi, że nie jestem sama.

Przy lodówce stoi obcy mężczyzna. Wysoki i dobrze zbudowany. Obcy wbija we mnie niepokojące spojrzenie i uśmiecha się tak, że momentalnie drżę. Gdy rusza w moją stronę wiem, że to się źle skończy.